

Zenon Kaczmarek

Biuletyn polonijny

Collectanea Theologica 42/4, 187-199

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BIULETYN POLONIJNY

Zawartość: 1. Polacy za granicą (zagadnienia statystyczne). — 2. *Pastoralis migratorum cura* — nowy dokument papieski o duszpasterstwie wśród emigrantów. 3. Duszpasterstwo polonijne w Wielkiej Brytanii. — 4. Pałacy problem — młodzież polonijna. — 5. Polscy pionierzy w Teksasie *.

1. Polacy za granicą (Zagadnienia statystyczne)

Poza granicami Polski żyje duża liczba Polaków, rozproszonych po wszystkich kontynentach świata. Rozproszenie to, tak charakterystyczne dla naszego burzliwego okresu dziejowego, nie jest jednak łatwe do uchwycenia w dokładnych liczbach. Podobnie trudno jest odtworzyć szczegółowe rozmieszczenie ludności polskiej. Dla ścisłego potraktowania tych zjawisk konieczne są specjalne studia i analiza źródeł statystycznych, bezpośrednie obserwacje i badania socjo-demograficzne w wielu krajach¹.

Źródła statystyczne są bardzo niekompletne. Nie wszystkie bowiem kraje prowadzą ścisłą ewidencję ludności według kryterium narodowości czy też kraju pochodzenia. Dlatego oficjalne statystyki poszczególnych państw tylko w pewnym stopniu mogą stanowić podstawę do ogólnego uchwycenia zjawiska rozmieszczenia Polaków. Zjawisko to wymaga osobnego statystycznego opracowania. Na emigracji podjęto pierwsze próby tego rodzaju ujęcia. Stosunkowo najwięcej materiału dostarczają „Roczniki Polonii” wydawane w Londynie². Podana tam liczba Polaków zestawiona jest na podstawie niedokładnych zresztą statystyk krajów osiedlenia i opracowań własnych. Brak wyczerpujących źródeł statystycznych w tym względzie zmusza nas do posługiwania się metodą szacunków.

Szacunki liczby Polaków mogą być prowadzone na różnych podstawach, w zależności od tego, jaką cechę weźmie się za podstawę obliczeń. Polacy poza krajem pochodzenia wrastają w nowe otaczające ich społeczeństwa, co łączy się z powolnym lub całkowitym ich wynarodowieniem. Proces ten jest zmienny i dlatego trudno uchwytny. Przeto, zanim będzie można odpo-

* Niniejszy biuletyn opracował ks. Zenon Kaczmarek T. Chr., Puszczykowo k/Poznań.

¹ Na potrzebę tego rodzaju studiów wskazuje Bogodar Winid w artykule *O potrzebie badań nad ilością Polaków za granicą*, w: *Problemy Polonii Zagranicznej*, t. II, Warszawa 1961, 184—195. To samo M. Kiełczewska-Zaleska i A. Bonasewicz: *Rozmieszczenie Polaków za granicą*, w: *Problemy Polonii Zagranicznej*, t. I, Warszawa 1960, 5—19.

² Ostatni numer „Roczników Polonii” ukazał się w Londynie w 1959 r. nakładem wydawnictwa „Taurus” w objętości 462 ss.

wiedzieć ilu Polaków znajduje się za granicą, należy się najpierw zastanowić, kogo uważać za Polaka za granicą. Wydaje się, że istnieją trzy różne podstawy określenia przynależności narodowej, a mianowicie: świadome poczucie narodowe, znajomość języka polskiego i pochodzenie — ostatnie może występować w różnych powiązaniach.

Najpewniejszą podstawą statystyczną, wynikającą z pełnej świadomości jednostki, jest posiadanie polskiego poczucia narodowego. Jednostki takie dają temu wyraz poprzez udział w organizacjach i życiu zbiorowym Polonii. Liczba Polaków, uchwytna poprzez prace w organizacjach polonijnych, może być uważana w pewnym jedynie stopniu i tylko w pewnych krajach za liczbę nie wy narodowionych Polaków.

Ważną i bardziej uchwytną cechą, którą przy szacunkach statystycznych należy brać pod uwagę, jest znajomość języka polskiego. Spisy ludności wielu państw zawierają rubrykę poświęconą znajomości języka. Ludność przyznająca się do znajomości języka polskiego w spisach obcych państw daje dowód związku z polskością. Nie można jednak sprawy upraszczać i uznawać za Polaków jedynie tych, którzy przyznają się do znajomości języka polskiego. Żydzi, Ukraińcy, Białorusini — też często znają język polski. Niektórzy przy tym Polacy z różnych względów do znajomości języka polskiego się nie przyznają.

Trzecią cechą, według której określić można Polaków, jest ich pochodzenie. Ludność pochodzenia polskiego jest w niektórych krajach najliczniejszą grupą imigrancką, ale jednocześnie najtrudniej uchwytną. Niektóre państwa wprowadziły w spisach ludności pytanie o miejsce i kraj urodzenia. Liczby urodzonych w Polsce nie są jednak równoznaczne z rzeczywistą liczbą Polaków. Polska była w okresie międzywojennym krajem, w którym żyły różne narodowości. Może więc zdarzyć się, że liczba osób urodzonych w Polsce jest większa od liczby Polaków w danym kraju i odwrotnie. Ponadto według miejsca urodzenia można uchwycić tylko jedno pokolenie — to, które wzięło udział w procesie migracyjnym. Następne pokolenia, wywodzące się z osób urodzonych w Polsce i należące do grupy ludności pochodzenia polskiego, nie zostają wykazane w tego rodzaju ewidencji. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej istniała możliwość szerszej podstawy określenia ludności pochodzenia polskiego w kilku spisach. Oprócz rubryki poświęconej miejscu urodzenia wprowadzono dodatkowe pytanie o miejsce urodzenia rodziców³ lub o używanym w dzieciństwie języku⁴. Jednakże spis przeprowadzony w 1950 roku posiadał już tylko jedną rubrykę — osób urodzonych w Polsce. Braki więc oficjalnych statystyk muszą z konieczności uzupełnić szacunki statystyczne, które niestety pozwalają na określenie jedynie przybliżonej liczby Polaków. Szacunki te mogą być dokonywane w oparciu o dawne i bieżące materiały statystyczne. Muszą jednakże uwzględniać fakt, że nie całą ludność pochodzenia polskiego można obecnie uważać za ludność polską. Proces integracji postępuje bowiem szybciej, zwłaszcza wśród pokoleń urodzonych na obczyźnie, niż przed wojną (stały dopływ emigrantów). W zależności od krajów, wielkości skupisk polskich i sposobu ich rozmieszczenia posiada on różny przebieg i stopień nasilenia. Zjawisko to należy również brać pod uwagę przy ustalaniu liczby Polaków za granicą. Ponieważ nie zawsze to ma miejsce, istnieją przeto duże rozbieżności przy określaniu ludności pochodzenia polskiego.

Ścisłe, statystyczne wyliczenia możliwe są jedynie wobec niektórych grup polonijnych: Polaków obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z paszportami konsularnymi stale zamieszkujących za granicą; Polaków, którzy rzekli się obywatelstwa polskiego i zostali naturalizowani w kraju osiedlenia;

³ *The US book of facts statistics and information for 1930*, New York 1931.

⁴ Tamże za rok 1940.

Polaków mieszkających za granicą na podstawie dokumentów IRO wystawionych uchodźcom politycznym na mocy specjalnego statutu ONZ⁵. Ta ostatnia grupa, stosunkowo niewielka⁶, powstała w wyniku drugiej wojny światowej i migracji powojennych. Wielu przy tym korzystających z dokumentów uchodźczych przyjęło status uchodźcy ze względów bytowych.

Niemal wszystkie państwa przyjmujące imigrantów starają się ich wchłoniąć i zasymilować. Naturalizowani widnieją jeszcze w statystykach tych państw jako obywatele obcego pochodzenia, ale już ich dzieci, mimo zachowania mowy i obyczajów rodziców, rozplývają się w masie ludności miejscowej i ich ewidencyjne ujęcie nie jest możliwe. W niektórych państwach nawet dzieci obywateli polskich, jeżeli urodziły się na obczyźnie, zachowują obywatelstwo rodziców tylko do uzyskania pełnoletności, po czym uzyskują automatycznie prawo przycięcia obywatelstwa kraju urodzenia, z czego na ogół korzystają, uzyskując pełnię miejscowych praw. Niezależnie od ich osobistego poczucia narodowego żadna statystyka nie uwzględnia już ich pochodzenia.

Według danych francuskich, w kraju tym mieszka i pracuje 178.000 obywateli PRL, a 203.000 osób, które tam przybyły jako imigranci polscy zostało naturalizowanych. Łącznie daje to 381.000 osób Polonii francuskiej i jest to jedyna liczba bezsporna. Niewiele już można powiedzieć o obliczu narodowym potomstwa jednej czy drugiej grupy, a na temat Polaków trzeciego czy czwartego pokolenia nic już konkretnego nie wiadomo, poza tym, że niektórzy jako obywatele francuscy pielęgnują związki z Polską i często należą do polskich organizacji czy stowarzyszeń. Jedna z polskich organizacji kombatanckich w tym kraju wkrótce po wojnie określiła liczbę Polonii francuskiej, wliczając nie rejestrowane w oficjalnych statystykach drugie i trzecie pokolenie, aż na 850.000 osób. Dane zebrane z inicjatywy Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu w 1967 roku mówią o 490.000 osób Polonii francuskiej⁷. Ale jak pierwsza liczba jest wygórowana, tak druga wydaje się zaniżona, duża bowiem część Polonii francuskiej znajduje się poza zasięgiem wpływów organizacji. Sądzić można, że w rzeczywistości liczebność Polonii francuskiej mieści się w granicach 600—700.000 osób.

Czy jednak możemy zaliczyć do Polonii w tym kraju np. znanych polityków, potomków emigracji popowstaniowej — braci Palewskich, Lipkowskiego, Poniałowskiego, Bokanowskiego i innych, którzy mają wiele sympatii dla Polski, podkreślają pochodzenie swych przodków, przechowują polskie pamiątki, lecz w gruncie rzeczy są całkowicie zasymilowani w społeczeństwie francuskim? Na pewno jednak członkiem Polonii był prof. dr Edward P o m i a n - P o ż e r s k i, pracownik Instytutu Pasteura. Ten syn powstańca, urodzony i wychowany we Francji, tylko dwa razy oglądał Polskę, lecz mówił wspaniale po polsku (jednak po francusku pisał prace naukowe), działał w organizacjach emigracyjnych i zapisał w testamencie pamiątki po ojcu i własne Muzeum Polskiemu w Rappersville. Podobnie Jan Kazimierz Danysz, utalentowany fizyk, asystent i ulubiony uczeń Marii Skłodowskiej-Curie, urodzony we Francji i poległy za Francję w szeregach armii francuskiej, który uważał się za Polaka. Przykładów tego ro-

⁵ International Refugee Organization (IRO), organizacja wyspecjalizowana, powołana w grudniu 1946 r. przez Zgromadzenie Ogólne ONZ dla przeprowadzenia repatriacji i osadnictwa milionowych rzesz uchodźców, ofiar drugiej wojny światowej, opanowana całkowicie przez czynniki USA. Rozwiązana w styczniu 1952 r. Funkcję jej przejął Urząd Wysokiego Komisarza ONZ dla Spraw Uchodźców (UNHCR).

⁶ Według danych UNHCR liczba Polaków z dokumentami uchodźczymi liczyła w 1952 r. 360.000 osób.

⁷ *Panorama Emigracji Polskiej*, Paris 1968; Kalendarz „Naszej Rodziny” na rok 1968, Osny, s. 25.

dzaju można wiele przytoczyć z każdego kraju i nie tylko spośród ludzi o znanych nazwiskach.

Polonia francuska jest najliczniejsza w krajach Europy Zachodniej. W skali światowej najliczniejsza jest Polonia w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Podobnie jak w innych krajach, z wyjątkiem Wielkiej Brytanii i Australii, przytaczająca jej większość wywodzi się z dawnego wychodźstwa zarobkowego. Do 1899 roku rejestrowano w USA polskich imigrantów jako poddanych państw zaborczych (podobnie w innych krajach np. Brazylii). Zaciążyło to poważnie na późniejszych zestawieniach statystycznych żywołu polskiego. Jeszcze dzisiaj, gdy chodzi o potomków dawnej emigracji, nie pozwala to na dokładniejsze ujęcie liczby amerykańskiej Polonii. A rozbieżności są w tej mierze zaskakujące. W oparciu o urzędowe dane spisu ludności USA z 1950 roku, N. Iwanicka-Lira doliczyła się 2.554.000 Amerykanów polskiego pochodzenia, przyznając, iż jest to liczba niższa od stanu faktycznego. W oparciu o te same materiały badacz emigracyjny S. Kmiotowicz wykazał liczbę o blisko 200.000 osób wyższą. Natomiast radziecki demograf S. Bruk, przyjmujący kryterium językowe, doszukał się w całej Ameryce Północnej 3.700.000 osób mówiących po polsku. Kongres Polonii Amerykańskiej określił w 1958 roku liczbę Amerykanów polskiego pochodzenia na 6.372.000 (w tym około 125.000 osób osiedlonych tam po drugiej wojnie światowej), a radziecki *Atlas narodów świata* z 1962 roku wymienia 6.500.000 osób pochodzenia polskiego. Liczbę 6.000.000 osób wskazują także wyniki sondażu przeprowadzonego przez księży polskich w USA⁸.

W innych państwach liczebność Polonii szacunkowo określa się następująco: Kanada — 324 tys., Brazylia — 650 tys., NRF — 132 tys., Wielka Brytania — 145 tys., Argentyna — 120 tys., Australia — 120 tys., Czechosłowacja — 78 tys., Belgia — 40 tys., Dania — 12 tys., Urugwaj — 8,5 tys., Holandia — 8 tys., Nowa Zelandia — 5 tys., Szwecja — 4 tys., Rumunia 2,5 tys., Szwajcaria — 2 tys., Węgry — 2 tys., Paragwaj — 2 tys., Luksemburg — 1,2 tys., Włochy — 1,4 tys. (poza duchownymi w Watykanie), Meksyk — 1,4 tys., Turcja i Chile — po 1 tys., Unia Południowej Afryki — 1,2 tys., Zambia — 900, Maroko — 700, Kuba — 600, Hiszpania i Kostaryka — po 500, Jugosławia i Liban — po 300, Grecja, Portugalia, Algeria, Kenia, Tanganika i Panama — po 200, Finlandia, Peru, Trynidad, Ghana, Dominikana, Indie i Chińska Republika Ludowa — po 100 osób. Inne kraje — po kilkadziesiąt lub kilkanaście osób⁹.

Jak z powyższego zestawienia wynika, Polaków, bądź obywateli obcych polskiego pochodzenia spotkać można pod każdą szerokością geograficzną. Część z nich nie posiadała nigdy obywatelstwa polskiego np. cała Polonia w NRF wywodząca się z ziem polskich zaboru pruskiego sprzed pierwszej wojny światowej lub z ziem, które do Polski powróciły dopiero w 1945 roku. Z posiadających jeszcze polskie obywatelstwo około 10 tysięcy osób rocznie przyjmuje naturalizację w kraju osiedlenia.

Jakkolwiek by nie było, istnieje zjawisko, które obejmujemy mianem Polonii. Polonia ta często w swej działalności łączy się ze Starym Krajem, o czym świadczy choćby jednolite stanowisko w sprawie granicy na Odrze i Nysie, współudział w różnych akcjach czy ofiarach na rzecz Kraju — Szkoły Tysiąclecia, budowa Centrum Zdrowia Dziecka czy odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie.

⁸ Zob. *Sacrum Polonice Millennium*, t. VI, Rzym 1959.

⁹ Zestawienie szacunkowe Stanisława Ziembę oparte o źródła statystyczne z lat 1958—1967. W zestawieniu nie uwzględniono Polaków zamieszkałych w Izraelu, których według danych Centrali Duszpasterstwa Polskiego w Rzymie ma być ok. 3.000 osób.

2. „*Pastoralis migratorum cura*” nowy dokument papieski o duszpasterstwie wśród emigrantów

Dnia 15 sierpnia 1969 roku ukazał się w formie *motu proprio* nowy dokument papieża Pawła VI w sprawie duszpasterstwa wśród emigrantów. Zawiera on instrukcję *Pastoralis migratorum cura* przygotowaną przez Kongregację dla Biskupów w Rzymie pod kierunkiem kardynała Karola Confalonieri¹. Dokument ten, mimo istnienia 10-milionowej Polonii w świecie, nie zwrócił większej uwagi polskiej opinii katolickiej. Posiada przy tym kapitalne znaczenie dla życia religijnego Polaków za granicą.

Nowa instrukcja jest wyrazem troski Kościoła katolickiego o wartości duchowe emigrantów przebywających w obcych krajach. Wychodzi ona z założenia, że emigrantom winna przysługiwać specjalna opieka w sprawach religijnych — ze względu na ich szczególne położenie — i ustala formy tej opieki: okręgi pracy duszpasterzy danej grupy etnicznej, tworzenie parafii narodowościowych, określa formy współpracy duszpasterzy emigrantów z duchowieństwem miejscowym, uprawnienia braci i sióstr zakonnych pracujących wśród emigrantów itd. Wzięto pod uwagę wszystkie kategorie emigrantów, tak politycznych jak i zarobkowych, stałych i sezonowych. Oczywiście, dokument ten dotyczy nie tylko Polaków, lecz odnosi się do wszystkich kategorii emigrantów na całym świecie i stąd zawiera przepisy uwzględniające specyficzne sytuacje różnorodnych grup migrantów na świecie.

Posoborowa decentralizacja

W myśl posoborowych tendencji, z władzą papieską w Kościele kolejalnie współpracują biskupi, którzy tworzą w każdym kraju konferencje biskupów. Tendencja ta znalazła także swój wyraz w przepisach instrukcji.

Dotąd, według konstytucji apostołskiej *Exsul Familia* z 1952 roku², sprawami opieki religijnej nad emigrantami zajmowały się władze centralne w Rzymie. W wypadku więc przeniesienia np. polskiego księdza do pracy w Brazylii, Kongregacja dla Biskupów w Rzymie wystawiała specjalny reskrypt i powiadamiała o tym ordynariusza diecezji docelowej. Obecnie biskupi kraju przyjmującego, odpowiedzialni za całość pracy Kościoła w swym kraju, mają prawo zajęcia swego stanowiska w tym względzie. I tendencja ta w Kościele wydaje się być nieodwracalna i dlatego instrukcja przyjęła również zasadę decentralizacji, oddając w ręce biskupów miejscowych sprawy religijne i duszpasterskie emigrantów. Odtąd przeniesienie księdza polskiego do pracy wśród Polonii zależy od porozumienia Konferencji Episkopatu Polskiego z konferencją episkopatu kraju docelowego. Ponieważ prymas Polski mianował swego specjalnego delegata dla spraw duszpasterstwa polonijnego w osobie ks. biskupa Władysława Rubina rezydującego w Rzymie, sprawy te są załatwiane między nim i konferencją episkopatu francuskiego, angielskiego, australijskiego, kanadyjskiego czy brazylijskiego, gdzie znajdują się polskie grupy etniczne.

Oczywiście, sytuacja ta kryje w sobie pewne niebezpieczeństwa, gdyż cała odpowiedzialność za duszpasterstwo wśród emigrantów przeszła na biskupów kraju osiedlenia i od ich ustosunkowania się do tego problemu zależą będą ułatwienia lub trudności. Wobec jednak istniejących już struktur polonijnego duszpasterstwa we wszystkich niemal krajach zamorskich lub euro-

¹ AAS 61 (1969) 601—603; 614—643.

² ASS 44 (1952) 649 i nn.

pejskich i faktu, że struktury te od lat zdawały egzamin, można się spodziewać, że ta zmiana nie pogorszy sytuacji w krajach osiedlania, zwłaszcza że nowe przepisy wniosły kilka pozytywnych nowości.

Zasada zachowania języka narodowego

Wprowadzona po ostatnim soborze zasada języka narodowego w liturgii wyszła wyraźnie na korzyść emigrantom. Jedną bowiem z podstawowych zasad, jakie wprowadził nowy dokument papieski, jest „prawo do zachowania języka macierzystego i narodowej spuścizny duchowej” (art. 11). Dla zapewnienia realizacji tego prawa najlepszym środkiem jest powierzenie opieki religijnej nad emigrantami księżom tego samego języka i to na czas, którego wymagać będzie sytuacja. Zasada ta stanowi wyraźny postęp, gdyż nie ogranicza — jak poprzednio *Exsul Familia* — opieki duszpasterskiej w języku narodowym do dwóch lub najdalej trzech pokoleń emigrantów, lecz pozostawia sprawę otwartą. W ten sposób Polacy w Brazylii lub Stanach Zjednoczonych, którzy przebywają na emigracji od czterech czy pięciu pokoleń i ciągle garną się do księdza polskiego, będą mogli korzystać z jego opieki w sposób zupełnie oficjalny.

Nowy dokument potwierdza kilkakrotnie konieczność poszanowania osoby ludzkiej, prawo emigranta do łączności z rodziną i jako podstawowe uprawnienie przyznaje każdemu „prawo do emigracji”. Z drugiej strony dokument stwierdza również obowiązki spoczywające na każdym migrancie wobec kraju osiedlenia. Podkreśla jednocześnie, że włączenie nowego imigranta w nowe środowisko określone mianem integracji odbywać się winno spontanicznie i stopniowo — nie może być narzucane siłą. Jeden z artykułów wyraźnie zaleca: „W tym zakresie należy traktować z wielkim wyrozumieniem szczególnie tych, którzy opuścili kraj rodzinny na skutek konfliktów ideologicznych, wypadków politycznych lub zostali wypędzeni czy deportowani, gdyż ta kategoria migrantów nie przystosowuje się ani łatwo, ani szybko do nowego środowiska, w którym się znalazła”.

Obowiązki parafii miejscowych

Polski kapłan pracujący wśród Polonii zdany był dotychczas na własne środki finansowe i własną przedsiębiorczość. Jakże często dochodziły skargi duszpasterzy polonijnych na izolację i brak pomocy ze strony duchowieństwa miejscowego. Oczywiście, istnieją wyjątki, lecz w wielu krajach europejskich było dotąd regułą, że sprawy imigrantów były niejako wyłączone z zakresu działania parafii miejscowych i gdy chodziło np. o pomoc materialną, odsyłało zwykle polskiego imigranta do księdza polskiego, który często pozostawał bezradny z braku odpowiednich funduszy.

Przepisy nowej instrukcji nakładają na miejscowego proboszcza odpowiedzialność przed Bogiem za opiekę nad wszystkimi imigrantami na jego terenie, bez względu na narodowość i nawet religię, zalecając mu ścisłą współpracę z kapłanem danej grupy etnicznej. Nie tylko winien on przyjąć nowego imigranta z największą przychylnością, ale nadto ma mu pomagać w jego trudnościach i kłopotach, które przybysz przeżywa w pierwszym okresie swego pobytu. Biskupi i proboszczowie — mówi instrukcja — winni traktować kapłanów narodowościowych i misjonarzy na równi z innymi księżmi diecezjalnymi i pomagać im w wykonywaniu ich obowiązków duszpasterskich.

Apostolat świeckich

Najważniejszą bodaj nowością jest udział laikatu w pracy duszpasterskiej i opiece nad imigrantami. Rozróżnić tu należy trzy kategorie świeckich, którzy mogą być pomocni na emigracji: 1) świeccy kraju osiedlenia, 2) dawni

emigranci danej narodowości, którzy już wrośli w nowe środowisko i mogą służyć pomocą nowoprzybyłym, 3) sami nowi przybysze, osiedlający się w danym kraju.

Wszystkie te trzy kategorie zaproszone są do współpracy. Dwie pierwsze winny nie tylko przyjąć nowoprzybyłych lecz także pomagać im aktywnie w przypadkach trudności w sprawach doczesnych (znalezienie mieszkania, pracy, formalności administracyjne, pomoc materialna itp.). Nawet pewne obowiązki ściśle religijne mogą na nich ciążyć w wypadku, gdy nie ma kapłana danej narodowości w okolicy np. ewangelizacja tam, gdzie kapłan nie może dotrzeć, pomoc w uczestnictwie w liturgii, szerzenie Słowa Bożego itd. Wszystkie te obowiązki związane są z odnową doczesną, w której każdy świecki, stosownie do decyzji soboru, winien brać czynny udział, dając świadectwo swym przekonaniom religijnym i przenikając porządek doczesny duchem Ewangelii.

Ale i trzecia kategoria świeckich — nowi imigranci — są powołani również do nowych zadań. Dotąd wierzący przybysz był jedynie biernym przedmiotem przepisów. Obecnie jest on również podmiotem, gdyż przysługują mu szczególnie dwa prawa w strukturze kościelnej: prawo czynnego udziału w duszpasterstwie imigranckim przez uczestnictwo w radzie pastoralnej, która istnieje w każdej parafii lub diecezji (art. 60) oraz prawo uczestnictwa w komisjach biskupich dla spraw emigracji, które zostały powołane na mocy nowego dokumentu i stanowią część składową ogólnej konferencji biskupów w danym kraju (art. 22).

Jest to niewątpliwie wielki krok naprzód będący wynikiem nowej koncepcji człowieka świeckiego w Kościele. Kościół to nie tylko duchowni, ale i świeccy, wszyscy zaś równie odpowiedzialni za działalność Kościoła na odcińku parafialnym, diecezjalnym i narodowym.

Na osobach świeckich kraju osiedlenia spoczywają specjalne zadania w wypadku, gdy należą do władz podejmujących decyzje w sprawach dotyczących imigrantów lub gdy są dziennikarzami, którzy mają obowiązek troski o wzajemną współpracę różnych grup narodowościowych z ludnością miejscową.

Środkami działania ludzi świeckich mają być własne organizacje narodowościowe oraz wstępowanie do miejscowych organizacji (zawodowych, młodzieżowych itp.), przez co otwiera się możliwość współpracy z autochtonami dla ogólnego dobra Kościoła.

Religijne zadania emigracji

Jak z niniejszego przeglądu nowej instrukcji papieskiej o duszpasterstwie emigracyjnym wynika, dokument ten — obok pewnych obaw, które wywołuje zresztą każda nowa zmiana — otwiera nowe możliwości działalności religijnej na rzecz emigrantów w perspektywie posoborowej.

Gdy idzie o Polonię, stawia on katolików polskich żyjących za granicą wobec nowych zadań. Tylko od nich zależy, czy nowe przepisy wykorzystają dla naszych potrzeb narodowych na obczyźnie bez niepotrzebnego zamykania się w getcie. Idzie o unowocześnienie naszego życia religijnego przez stworzenie aktywnych środowisk świeckich przy parafiach tam, gdzie ich jeszcze nie ma. Środowiska te winny służyć pomocą duszpasterzowi polskiemu na obczyźnie i poczuwać się do odpowiedzialności za pracę Kościoła nie tylko w porządku religijnym, ale i doczesnym. Środowiska te winny częściej wychodzić naprzeciw miejscowym organizacjom kościelnym w krajach osiedlenia, oferować im współpracę dla wspólnego dobra w Kościele. Potrzeba zachowania własnych polskich wartości kulturowych nie powinna przeszkadzać tego rodzaju współpracy. Możemy z tego jedynie skorzystać dla własnego dobra duchowego, a nawet stać się czynnikiem konstruktywnym w miejscowej religijności.

3. Duszpasterstwo polonijne w Wielkiej Brytanii

Do emigracji polskiej przylgnęło powiedzenie, prawie slogan, że gdziekolwiek ona się znajdzie na obcej ziemi, pyta przede wszystkim o drogę do kościoła. Sprawdza się to częściowo w dosłownym i przenośnym także znaczeniu. Polacy bowiem na obczyźnie widzą w tradycjach i przeżyciach religijnych wyniesionych z rodzinnego Kraju najtrwalszą strukturę społeczną opóźniającą proces wynaradawiania. Nie jest to oczywiście najwyższy cel w sensie religijnym — służyć tylko ziemskim interesom grup narodowościowych. Kościół ma jednak obowiązek uznać je, uszanować i, zachowując wszelkie cechy swej powszechności, nawet popierać. Spełnia więc tę rolę i wobec społeczności polonijnej w Wielkiej Brytanii.

Od lat trzydziestu tyleż roczników wrasta tam jednocześnie w społeczność polonijną i otoczenie angielskie. Nic przeto dziwnego, że niedawne obchody millenijne w środowiskach polonijnych stały się dobrą okazją do zestawienia bilansowego, do rachunku sumienia oraz zadumy nad przyszłością. W takim usposobieniu pewien uczestnik londyńskiej uroczystości jubileuszowej, która zgromadziła wiele tysięcy Polaków na stadionie White City, stawiał sobie pytanie, czy nie jest świadkiem jakiegoś widmowego żegnania wymierającej społeczności. Przyznał też, że ołtarz i setki młodzieży harcerskiej były dlań głównymi elementami, z których próbował złożyć sensowną odpowiedź — nie zaprawioną pesymizmem, ale wolną od wszelkich złudzeń.

Te dwa elementy — ołtarz i młodzież — są podstawowymi obiektami troski duszpasterzy polskich w Wielkiej Brytanii. Idzie bowiem o utrzymanie i rozwój istniejących już ośrodków parafialnych i objęcie opieką dzieci urodzonych poza Krajem, często z małżeństw mieszanych. Jedno i drugie pochyla przerastać ilość i siły kapłanów oddających się tej pracy. Pamiętać należy, że są to przeważnie ludzie mający za sobą długie lata spędzone w więzieniach i obozach koncentracyjnych, a więc wyczerpani i schorowani. Są jednak świadomi tego, odejść im jeszcze nie wolno, bo nikła jest nadzieja, że na ich miejsce przyjdą nowi następcy. A sami Polacy w Wielkiej Brytanii zbyt mało myśleli — trzeba to otwarcie przyznać — o problemie powołań kapłańskich wyrastających wśród nich samych. Obecnie stu i kilkudziesięciu księży, przeważnie steranych życiem, prowadzi prace, w których pomagają im winni młodsi kapłani i w razie potrzeby wypełnić luki powstałe po odchodzących. A będzie co przejmować z ich rąk. W samym tylko Londynie osiem ważniejszych placówek duszpasterskich, zorganizowanych na podstawie konstytucji apostołskiej *Ersul Familia* z 1952 roku. Dwa własne kościoły — najstarszy przy Devonia Road, zakupiony jeszcze w 1930 roku przez Polską Misję Katolicką, przy którym ona posiada swą siedzibę oraz kościół św. Andrzeja Boboli w dzielnicy Shephard Bush. Oprócz tego jezuitci posiadają kaplicę przy Walm Lane. Trudno jest ustalić ściśle liczbę wiernych korzystających w stolicy Wielkiej Brytanii z posług duszpasterstwa polskiego — może jednak nie będzie przesadą mówić o kilkunastu tysiącach. Tak jest w Londynie.

Na prowincji obserwujemy zjawisko większej spójności środowisk polonijnych. Tym trzeba tłumaczyć, że nawet liczebnie mniejsze porywają się na trudne dzieła, jak wybudowanie lub nabycie własnego kościoła. Uczynili tak Polacy w Coventry, wnosząc w dość krótkim czasie nowoczesną świątynię, obok niej zaś plebanię oraz duży dom parafialny. Podobnie stanął kościół w Leicester i Manchester. Trudno wyliczyć wszystkie. Tam, gdzie zupełnie wystarcza korzystanie z kościoła angielskiego, uwaga jest zwrócona na stworzenie jednego ośrodka religijno-kulturalnego, w którym skupiałoby się życie parafii. Spełniają to zadanie domy parafialne — punkty oparcia dla organizacji religijnych i społecznych — gdzie urządzają się odczyty, akademie i zebrania towarzyskie. Przytoczymy tu znowu dwa przykłady. Dom

parafialny w Swindon z dużą salą teatralną, która w niedziele i święta służy za kaplicę wraz lokalami dla Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej i harcerstwa, restauracją, barem i sklepem. W Birmingham, w centrum miasta, wybudowali Polacy wielki dom parafialny, nowoczesnie urządzone, nadający się na miejsce zjazdów i kongresów przedstawicieli wszystkich ośrodków polskich w Anglii. Nawet tak mały ośrodek jak Northampton nabył własny dom przeznaczony na dom katolicki. Trzeba o tym wspomnieć, bo jest to znak rozumnej troski i wielkiej ofiarności społeczeństwa polskiego oraz dowód poświęcenia się sprawie działaczy organizacyjnych. Nie można przy tym zapominać, że ostatecznie wszędzie zaangażowany bywa autorytet kapłana biorącego na siebie duży ciężar odpowiedzialności za wspólne dobro.

Należy przeto ponowić pytanie: kto kapłana polskiego zastąpi przy ołtarzu w odprawianiu Mszy św. w języku polskim, na ambonie ze słowem dostosowanym do psychiki słuchaczy, w konfesjonale, w szpitalu — przy chorych i konających? I kto towarzyszyć będzie młodzieży polskiej w jej bardzo trudnej drodze poprzez dwa środowiska, dwie odrębne kultury, dwa języki do idealnego rozwiązania problemu życia i pracy w kraju urodzenia bez zamykania się w getcie narodowym i bez zrywania więzów z polskością? Tu nie chodzi już tylko o język, o wiadomości z historii, literatury i geografii Polski, lecz o coś znacznie ważniejszego — o wychowanie młodych w poczuciu godności i dumy, że wchodząc w społeczeństwo angielskie nie odgrywają roli tylko biorących, lecz wnoszą w nie, dzięki odrębnemu pochodzeniu, coś odmiennego, świeżego i wartościowego. Jeden z publicystów angielskich uchwycił ten właśnie moment symbiozy dwóch grup w słowach: „Od Polaka, który chce być za wszelką cenę Anglikiem, niewiele się spodziewamy. Dopiero Polak świadomy swego pochodzenia i czerpiący zeń siły, by z nami lojalnie współżyć, wprowadza pewną poprawkę w sposób naszego myślenia i reagowania”. Może zbyt optymistycznie myślał o możliwości przyjmowania tych poprawek przez środowisko angielskie, słusznie jednak zwrócił uwagę na te siły, które wyzwała dobrze pojęta i mądrze rozwijana świadomość narodowego pochodzenia.

Zdaje sobie z tego sprawę duszpasterstwo polskie. Dlatego też bierze czynny udział w prowadzeniu szkół sobotnich, w których dzieci nie tylko mają okazję zetknąć się z tak zwanymi „przedmiotami ojczystymi”, lecz przede wszystkim utrwalają się w przekonaniu, że o te przedmioty właśnie i o związane z nimi całe dziedzictwo kultury są bogatsze od swych angielskich rówieśników. Każdy więc ośrodek parafialny poprzez komitety szkolne organizuje doksztalcanie i wychowanie dzieci w polskość. Niektóre szkoły sobotnie, na przykład parafii przy Walm Lane, z powodu rosnącej stale liczby uczniów nie mogą już się pomieścić w wynajmowanych lokalach szkolnych. Jest to owoc ofiarnej współpracy rodziców z nauczycielstwem i kapłanem polskim.

To samo, tylko w innej skali, należy powiedzieć o trzech zakładach naukowo-wychowawczych, które są szkołami w pełnym tego słowa znaczeniu, posiadającymi uznanie władz szkolnych angielskich i dobrą opinię u społeczeństwa angielskiego.

Najbardziej znany i popularny mieści się w Fawley Court i przeznaczony jest dla chłopców i prowadzony przez księży marianów. Jego założycielem i duszą był nieodżałowanej pamięci ks. Józef Jarzębowski. Dzięki niemu ten piękny pałac nad Tamizą zamienił się w miejsce, gdzie już nie tylko młodzież emigracyjna, lecz i innych narodowości, zbliża się do tego, co było tak zawsze drogie założycielowi — do ducha dziejów Polski. Najbardziej uderzające w Fawley Court jest właśnie to codzienne współzycie młodego pokolenia z pamiątkami naszej polskiej przeszłości zachowanymi pieczołowicie w muzeum, którego twórcą był również ks. Jarzębowski.

Z Fawley Court przenosimy się do Pitsford, do małej miejscowości w po-

blizu Northampton. Istnieje tam od 1947 roku szkoła-pensjonat dla dziewcząt, prowadzona przez siostry nazaretanki. Początki były skromne. Trzydzieści pięć pierwszych dziewcząt, to córki wygnańców, żołnierzy, więźniów obozów koncentracyjnych. W nader trudnych warunkach miało się ustalać ich życie rodzinne w obcym kraju, gdy trzeba było myśleć równocześnie o zagospodarowaniu się i wychowaniu dzieci. Dobrze się stało, że to właśnie siostry nazaretanki przyszły im z pomocą. Większość z nich bowiem dzieliła w czasie wojny losy rodziców powierzonych im dzieci. Obecnie szkoła posiada prawa państwowe i przygotowuje dziewczęta do matury i studiów uniwersyteckich.

I wreszcie beniaminek szkolnictwa polskiego w Wielkiej Brytanii — szkoła sióstr zmartwychwstańek „Clairmount” (Jasna Góra) w Sunningdale. Założona została w 1958 roku jako dom dziecka polskiego, przekształca się w 1963 roku w przedszkole. W 1964 roku posiada już pierwszą klasę szkoły elementarnej. Jest to placówka międzynarodowa o przeważającym charakterze polskim — dzieci różnych narodowości łączą się w kaplicy modlitwą odmawianą po polsku. Siostry zakonne w większości Polki, są jednak także Irlandki, Francuzki i Amerykanki.

Tak przedstawiają się w skrócie dwa ważne problemy duszpasterstwa polskiego w Wielkiej Brytanii. Rozwiązanie ich nie będzie łatwe.

4. Pałacy problem — młodzież polonijna

„Z młodzieży naszej winni wyjść ludzie, którzy wkrótce będą musieli przejąć kierowniczą rolę w naszych organizacjach, we wszystkich przejawach życia społecznego. Jeśli nie przygotujemy młodych liderów naszego życia na emigracji i młodych duszpasterzy, za lat kilkanaście znikniemy jako wspólnoty polskie lub polskiego pochodzenia, ze szkoda nie tylko dla naszego życia narodowego, ale i dla narodów, wśród których żyjemy i pracujemy, a także ze szkoda dla Kościoła”.

Ks. Biskup Władysław Rubin

Z głosów prasy polonijnej wnosić można, że te realistyczne, ale i dramatyczne słowa polskiego arcybiskupa emigracyjnego nie obudziły dotąd polonijnych przywódców ze słodkich, lecz bezowocnych „snów o potędze”, Uparcie trwają przy manifestacjach trzeciomajowych i gorliwie uchwalanych na zjazdach szumnych protestach. A problem narasta. Coraz realniej rysuje się widmo zagłady wspólnot polonijnych.

Obecnie młodzież polonijną można podzielić na kilka grup. Pierwsza — młodzież wynarodowiona, która z miejsca weszła w nurt młodzieży kraju osiedlenia, zrywając z przeszłością i przeważnie z Kościołem. Druga — młodzież, która utrzymuje jeszcze jakieś kontakty z polskością, ale żyje raczej na marginesie życia młodzieżowego kraju osiedlenia, ku niej cięży, z nią sympatyzuje, a w sprawach religii idzie „okrakiem” — nieco parafią polską, nieco miejscową, a często żyje poza jedną i drugą. Trzecia — młodzież żyjąca na marginesie życia starszego pokolenia polskiego. Tworzy coś w rodzaju getta mniej lub bardziej otwartego. Jest polska i raczej katolicka. Czwarta — młodzież dwukulturowa i dwujęzyczna. Jest to młodzież pewnej unii, pewnego połączenia tego co polskie z tym co jest w danym kraju. Grupę tę należałoby podzielić na dwie podgrupy: grupę unii szczęśliwej i grupę unii nieszczęśliwej. Szczęśliwej, gdy nastąpiło połączenie plusów natury i kultury polskiej z plusami natury i kultury kraju osiedlenia. Nieszczęśliwej, gdy nastąpiło połączenie minusów natury i kultury polskiej z minusami natury i kultury kraju osiedlenia.

Grupa pierwsza jest stracona. Drugą można i trzeba ratować. Trzecia nie ma większego wpływu, zwłaszcza na niepolskie otoczenie. Grupa czwarta

w unii nieszczęśliwej jest raczej szkodliwa w reklamie polskość, religijnie przeważnie obojętna. Grupa czwarta w unii szczęśliwej, jako młodzież szukająca wyższego stylu życia i bogatszej kultury, mogłaby bardzo wzbogacić polski charakter narodowy i polską kulturę jako też charakter i kulturę kraju osiedlenia. Mogłaby być zaczynem odrodzenia, zwłaszcza gdyby się jej udało wciągnąć grupę drugą i współpracować z trzecią.

Poza granicami Polski żyje 8—10 milionów Polaków lub osób polskiego pochodzenia. Gdyby tylko jedna dziesiąta z tego mogła potwierdzić swą postawą, życiem i czynem, że są naprawdę dziećmi narodu polskiego, mogłaby odegrać wielką rolę w odrodzeniu polskich wspólnot religijnych, Kościoła i krajów swego zamieszkania. W przeciwnym razie wspólnotom tym grozi wynarodowienie i wyniszczenie. W ciasnym getcie żyć dziś już nie można.

Istotnym problemem Polonii jest fakt, że starsze pokolenie nie może znaleźć wspólnego języka z młodzieżą. I to ze swoją młodzieżą! Niektórzy biadają i załamują ręce, składając winę wyłącznie na młodzież, że zła, zepsuta, tajemnicza, inna. Tymczasem problem ten nie jest tak prosty. I nie jest łatwy, a to z wielu przyczyn.

Przede wszystkim sięga on głębszych i ogólnych fundamentów, tj. kryzysu religijno-moralnego młodzieży na całym świecie. Ponadto dotyczy kryzysu zaufania młodych do starszych oraz kryzysu autorytetu w ogóle. Starsi dzisiejsze problemy młodzieżowe wkładają w dawne szufladki i dziwią się, że młodzi ich nie rozumieją. Mówią młodym o cnotach i bohaterstwie przedwrześnieowych ułanów, których ci młodzi widzą obecnie skłóconych na emigracji i nie bardzo bohaterskich na codzień. Mówią o dziewicach cnotliwych i roztropnych z dworków i chat przedwojennej Polski, których cnota i roztropność nie bardzo się weryfikuje na emigracji. O dobrym i pobożnym pastuszku z fujarką, o romantycznej miłości Filona i Laury pod jaworem i ciotki przyzwóitce na zabawie, o kąpieli w koszuli i kryzach po szyję, o postach i umartwieniach przy wtórze godziniek, na co młodzi też nie znajdują pokrycia u polskich Laur i Filonów po latach trzydziestu. Dziś młodzi spotykają nie Laury i Filonów, lecz hippiesów, rokersów, modów i narkomanów. Spotykają się nie pod jaworem, lecz na ulicach, dancingach, plażach i kinie. Młodzież chce mieć dziś rodziców, wychowawców, zakonnice, księży mówiących rzeczowo i poważnie o tych zjawiskach, a nie kpiących i potępiających w czambuł wszystko co nowe i nowoczesne, gloryfikujących tylko stare i niemodne. Nie można żyć tylko przeszłością!

Młodzież polonijna nie może strawić długich patetycznych kazań patriotycznych, fanfaronady, samochwalstwa, ciągłych zjazdów z długimi przemówieniami, kłótniami, pseudoideałami w postaci różnych rozgrywek ambicjonalnych, partyjnych, pokrytych często mchem starości i pleśnią siwizny.

Na emigracji ukazują się sporo książek i czasopism w języku polskim. W Wielkiej Brytanii na zebraniu sodalicyjnym w żeńskiej szkole średniej zapytano uczennice co czytają. Było to w 1963 roku. Na sto dziewcząt tylko kilka czytało od czasu do czasu „Dziennik Polski”, kilka „Gazetę Niedzielną” i jedna „Sodalisa”. Nie lepiej przedstawia się czytelnictwo polskich książek. Notomiast wszystkie dziewczęta przyznały, że czytają komiksy, angielskie czasopisma sensacyjne, wszystkie słuchają angielskich audycji radiowych i wszystkie po kilka godzin dziennie wysiadują przed telewizorami.

W Wielkiej Brytanii w trzech ośrodkach liczących 200—300 Polaków i około setki młodzieży w wieku do lat 17, tylko jedna czwarta tej młodzieży potrafi porozumieć się po polsku. A co czytają? Prawie nic. Inteligencja polska w tych ośrodkach prawie wynarodowiona.

Nie ma nawet co silić się na udowadnianie braku dyscypliny wśród Polaków. Uderza jednak szczególnie ten brak dyscypliny w wychowaniu na emigracji. A młodzież nie lubi bałaganiarstwa, lubi dyscyplinę. Ale nie krzykliwą, nie gwizdaną, nie policyjną. Nie dlatego, że ktoś kimś był, jest lub mógł być, ale w oparciu o przekonanie i zaufanie do zasad i autoryte-

tów. Nie lubi pobbazania, schlebiana, straszenia. Młodzież wyczuwa szczerosc, zyczliwosc, serce. Jest szczegolnie wzraliwa na niesprawiedliwosc starszych.

Brak dyscypliny w wychowaniu rodzinnym na emigracji. Polacy z ostatniej emigracji zdali egzamin na polu walki, zdali i potem egzamin z zaradnosci ekonomicznej, ale slabo wypadl on z religii, moralnosci, a przede wszystkim z wychowania dzieci. Przewaznie rodzice pracuja caly dzien, czesto jeszcze nadprogramowo haruja, a na wychowanie i dopilnowanie dzieci juz brak sil i czasu. Kupuja najnowocześniejsze modele samochodow, domy, zeby je w przyszlosci zostawic swoim dzieciom, ktore na razie wychowuja sie nie w tym domu, ale na ulicy, w parku, w kinie. Potem starsi sie dziwia, ze nie znajduja z dziecmi wspólnego języka.

Trzeba częściej przypominać naszej młodzieży, że warto być katolikiem, że warto pozostać Polakiem i dawać tego przykłady. Powiedzmy jej o pięknie i bogactwie naszej polskiej kultury narodowej i religijnej. Nauczmy także pewnego rodzaju apostołstwa polskiej kultury. Na ogół okaleczamy ją, sprowadzając ją jedynie do polskich tańców, strojów regionalnych i pieśni ludowych. Cechą polskiej kultury religijnej jest to, że obejmuje ona wszystkie dziedziny i przejawy naszego życia rodzinnego, społecznego, narodowego. Szczególnie wobec obcych powinniśmy zwrócić uwagę na siłę wychowawczą naszej kultury. Nie tak dawno w „Universe”, angielskim tygodniku katolickim, skarżono się, że Anglia nie posiada własnej katolickiej kultury religijnej, a przez to Kościół nie posiada wpływu na życie publiczne Wielkiej Brytanii. Uważa się to za wielki brak. My natomiast posiadamy taką kulturę, ale niestety wstydymy się jej na emigracji. W czasie poświęcenia kościoła poskiego w Leicester biskup angielski Ellis przemawiając do Polaków kilkakrotnie podkreślał, aby Polacy nie zaprzepaszczali swej kultury na obczyźnie, ale wzbogacali nią kulturę angielską. Czy obcy mają nam to przypominać?

5. Polscy pionierzy w Teksasie

Ponad czterdzieści lat temu ukazała się w Pittsburgu ciekawa książka Stanisława Osady pt. *Jak się kształtowała polska dusza wychodźstwa w Ameryce*¹. Dziejopis Związku Narodowego Polskiego, Związku Sokolstwa Polskiego, prasy i publicystyki polskiej w Stanach Zjednoczonych oraz literatury polsko-amerykańskiej, autor szeregu publikacji społeczno-politycznych, redaktor kilku dzienników i tygodników polonijnych, wnikliwy długoletni obserwator życia Polonii amerykańskiej, postawił w swej książce następującą tezę:

„Chłop polski..., który w coraz to większych masach wędrował za morze, mało co wiedział o Polsce. U wielu z nich silnie tkwiły jeszcze w pamięci pańszczyźniane tradycje i nienawiść do panów, którą w celach politycznych tak umiejętnie podtrzymywali i podniecali nasi zaborcy... Pierwsi nasi pionierowie na polu narodowego uświadomienia i podniesienia poziomu tego ludu na wychodźstwie ciężkie mieli zadanie. Dokonały go wspólnym wysiłkiem prasa i organizacja, a większe jeszcze na tym polu zasługi ma polski ksiądz i siostra nauczycielka”².

W czerwcu 1971 roku w Waco (Teksas) ukazała się inna książka, która, ściślej określona tematycznie i metodologicznie, rzuca ciekawe światło na tezę Stanisława Osady. Jest to pierwszy z trzech projektowanych tomów o Polonii w stanie Texas pióra ks. Jacka Przygody z Uniwersytetu Loyola w Los Angeles i nosi tytuł *Texas Pioneers from Poland. A Study in the*

¹ Stanisław Osada, *Jak się kształtowała polska dusza wychodźstwa w Ameryce*, Pittsburgh 1930.

² *Tamże*.

*ethnic history*³. Publikacja ta stanowi wstępne studium polskiej grupy etnicznej omawiające przede wszystkim jej religijno-ekonomiczny rozwój.

Studium to zawiera siedem rozdziałów i jedenaście dodatków. Tytuły poszczególnych rozdziałów są następujące: 1. *Tło historyczne*, 2. *Polacy w San Antonio i St. Hedwig*, 3. *Parafia św. Michała w San Antonio*, 4. *Powstanie osady Panna Maria*, 5. *Parafia Panna Maria i jej rola w południowym Teksasie*, 6. *Polacy w innych częściach Teksasu*, 7. *Polscy górnicy, przemysłowcy i profesjonalści w Teksasie*.

Nie jest to pierwsza praca o Polakach w jednym ze stanów USA. Różni się jednak od innych poważnie zakresem wykorzystanego materiału źródłowego. Autor wykorzystał nie tylko archiwa parafialne i diecezjalne, lecz sięgnął także do zasobów archiwów państwowych — powiatowych, stanowych i federalnych — rejestrów podatkowych, spisów ludności i akt prawnych. Przewertował przy tym roczniki 19 czasopism, rękopisy i księgozbiory bibliotek uniwersyteckich, akta towarzystw i kompanii przemysłowych. Nie pominął w swej mrówczej pracy literatury polskiej i amerykańskiej, zestawiając około 80 poważnych opracowań naukowych, broszur i wydawnictw okolicznościowych. Wszystko to w sumie, wraz z wynikami wywiadów osobistych, znajduje wyraz nie tylko w tekście, ale i w licznych cennych przypisach i zestawieniu bibliograficznym.

Drugim zasadniczym walorem tej publikacji jest jej jedność tematyczna — myśl przewodnia wiążąca poszczególne ogniwa w jednolitą całość. Wybiega poza zakres czysto kronikarskiego zapisu, stając się dziełem interpretacyjnym, godnym uwagi poważnego czytelnika.

W przeżyciach polskich pionierów w Teksasie autor śledzi losy ludzi przesiedlonych ze środowiska rodzimego w drugie, obce i pełne trudności. Mamy tu do czynienia z podwójnym pograniczem (*frontier*) — rolnym i urbanistycznym. Polacy przetrwali na tym podwójnym pograniczu dzięki własnym, polskim strukturom parafialnym. Umocnieni wiarą i polską tradycją wywiezioną ze stron rodzinnych, dorobili się duchowo i materialnie, przyczyniając się w ten sposób do wzbogacenia stanu Teksas i jego mieszkańców.

W zakończeniu autor podkreśla fakt, że teksaskie parafie polonijne nie utrwały samoizolacji grupy polskiej, ani też nie hamowały jej wrastania w środowisko teksaskie, ale raczej progresywnie prowadziły ją ku swoistej „ekumenii” z Meksykanami, Irlandczykami, Czechami i Niemcami zamieszkałymi na tym terenie. Autor polemizuje przy tym z dość powszechną opinią, że parafie polskie, mimo dawnych niewątpliwych zasług w podtrzymywaniu świadomości narodowej i zachowaniu polskości, wywarły w sumie ujemny wpływ na polską grupę etniczną, hamując jej rozwój ekonomiczny i społeczny. Uzasadnić to zamierza w następnym tomie, w którym omówi wkład polskich pionierów w rozwój gospodarczy i kulturalny stanu Texas. Zwrócić nadto chce szczególną uwagę na życie społeczne teksaskiej Polonii — na przetrwanie języka i obyczajów polskich w ciągu stu lat istnienia, na kształtowanie się duszy polskiej w Teksasie.

Ks. Jacek Przygoda należy do stosunkowo nielicznej grupy naukowców polonijnych, którzy poświęcają się studiom przeszłości polskiej w Stanach Zjednoczonych. Urodzony w Polsce, po odbyciu studiów w Louvain i Ottawie, od lat 16 jest wykładowcą historii doktryn ekonomicznych na Uniwersytecie Loyola w Los Angeles. Jest wiceprezesem Polsko-Amerykańskiego Stowarzyszenia Historycznego.

³ Jacek Przygoda, *Texas Pioneers from Poland. A Study in the ethnic history*, Waco (Texas) 1971, ss. 171.